

ZAPISKI MELOMANA \ Możliwa krytyka – wyłącznie pozytywna

**Stanisław Bukowski**

Wszystko zaczęło się 1 marca 1794 r. W Teatrze Narodowym w Warszawie odbyła się wówczas premiera „oper-y wiejskiej” według muzyki Jana Stefaniego „Cud mnie-many, czyli Krakowiacy i Górale”. Autorem libretta był Wojciech Bogusławski, który jednocześnie był reżyserem spektaklu, a także grał rolę Bardosa. Nic dziwnego, że opera odniosła sukces. W tekście znalazło się bowiem to, co Polacy lubią najbardziej – aluzje i metafory polityczne. Warto pamiętać, że od jesieni poprzedniego, czyli 1793 r., szkodowano powstanie narodowe, a w połowie marca 1794 r. okupanci rosyjscy zarządzili kolejną brankę młodych Polaków do wojska rosyjskiego. 24 marca, czyli w trzy tygodnie po premierze „Cudu mniemanego...”, na Rynku krakowskim Tadeusz Kościuszkowski ślubował akt powstania, a już 4 kwietnia odbyła się pierwsza, i to zwycięska, bitwa powstańców z regularnymi oddziałami rosyjskimi pod Racławicami.

Dzieło narodowe

W operze niesnaski pomiędzy krakowiakami i góralami symbolizowały rozłam całego narodu, utwór wymierzony był przeciwko Targowicy i nawoływał do jedności... Aluzje te zostały odebrane właściwie nie tylko przez warszawską publiczność, ale także przez licznych na widowni rosyjskich agentów. Toteż przedstawienie zniknęło natychmiast z afisza. Partyturę Stefaniego (wbrew włosko brzmiącemu nazwisku kompozytor pochodził z Czech) uznano za zaginioną i dopiero w stulecie śmierci ojca teatru narodowego Wojciecha Bogusławskiego, w 1929 r., odszukał ją i wystawił Leon Schiller. Od tej pory „Krakowiacy i Górale” uznawani są – wraz z „Halką” i „Strasz-

Trzy spektakle

W sobotę – „Cud albo Krakowiacy i Górale” w Sali Młynarskiego Teatru Wielkiego, w niedzielę – Mariusz Kwiecień i Nadine Sierra w Sali Moniuszki Teatru Wielkiego, a we wtorek – „Baroque Living Room” w Filharmonii Narodowej. Trzy całkowicie odmienne wydarzenia. A jednak mające wspólny mianownik. Jest nim wysoki poziom. Zarówno wykonawczy, jak i realizacyjny. Aż wydaje mi się to podejrzane. Chciałbym coś skrytykować, a tu na usta cisną się same pochwały...

nym dworem” Stanisława Moniuszki – za polską operę narodową. I powinny należeć do żelaznego repertuaru naszych teatrów operowych. Powinny, ale nie należą... Spektakle „Cudu mniemanego, czyli Krakowiaków i Górali” można obejrzeć raz na dwadzieścia lat. Każde zatem tego typu wydarzenie należy z uwagą odnotować. Tym bardziej jeśli prezentuje odpowiednio wysoki poziom artystyczny. Tak jest i tym razem.

Operę zrealizował muzycznie wybitny klawesynista prof. Władysław Kłosiewicz, a reżyserował Jarosław Kilian. Warto też wymienić autorkę scenografii Izabelę Chełkowską i choreografę Emila Wesołowskiego. Wystąpiła Barokowa Orkiestra Akademii Barokowej i Chór Młodzieżowy „Artos”. Wśród postaci scenicznych najlepiej wypadli mężczyźni. I choć wbrew zapowiedziom realizatorów śpiewacy to nie sama młodzież akademicka – w rzeczywistości bowiem oprócz studentów udział w spektaklu wzięli udział śpiewacy często dojrzały, choć na ogół debiutujący – to najbardziej porwała ich energia i młodzieńczość. Reżyser, rezygnując z części oryginalnego tekstu libretta Bogusławskiego, zdecydował się dołączyć w finale opery kuplety specjalnie (i co warto dodać – udatnie) napisane przez Agnieszkę Kłopotkę.

Niestety nie mogę namawiać czytelników do obejrzenia spektaklu „Krakowiaków i Górali”. W 1794 r. rosyjscy zaborcy zdjęli przed-

**\\ Gdy trwał koncert Mariusza Kwietnia, Nadine Sierry i Carla Montanaro w Teatrze Wielkim, to nie Nowy Jork, Mediolan czy Londyn były stolicami światowej opery. Serce opery biło w Warszawie. **

stawienie po trzech wystawieniach. Obecnie, w marcu 2015 r., opera zniknęła z afisza po dwóch spektaklach. Powody są oczywiście inne, ale niesmak pozostaje. Tym bardziej że denerwująca tendencja ograniczania przedstawień do zaledwie kilku utrzymuje się w ostatnich latach w wypadku większości premier operowych w warszawskim Teatrze Wielkim.

Serce w Warszawie

Następnego dnia, tym razem w wielkiej sali Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, odbył się odwołany

w ubiegłym roku recital naszego eksportowego barytona – Mariusza Kwietnia. Że to wybitny śpiewak, nie muszę chyba nikogo przekonywać. Świadczą o tym sukcesy w nowojorskiej Metropolitan Opera, liczne nagrania, ale także i nasze własne wspomnienia z czasów, gdy Kwiecień występował w Polsce. Co innego jednak pamiętać czy oglądać śpiewaka w transmisjach w kinie Praha lub na DVD we własnym domu, co innego zaś uczestniczyć w misterium, jakim jest zawsze koncert na żywo. Mariusz Kwiecień to artysta totalny, doskonały pod każdym względem. Zarówno wokalnie, jak i aktorsko. Trzeba jednak przyznać, że znalazł się w nie najgorszym towarzystwie. Nadine Sierra to sopranistka dysponująca nie największym – jeśli chodzi o wolumen – głosem, ale ogromną muzykalnością i kulturą. Może być wzorem dla większości śpiewaczek, jeśli chodzi o dbałość wyśpiewania każdej nuty, każdego biegnika. Do tego pełna naturalność i niewypracowany, ale wrodzony, wdzięk. No i Carlo Montanaro prowadzący Orkiestrę Teatru Wielkiego. On jej zresztą nie prowadził. On ją uskrzydlił! Różnie i nie zawsze na najwyższym poziomie – delikatnie mówiąc – grający zespół, tym razem wzniosł się na niespotykane dotychczas wysoki poziom. Od samego początku, od uwertury z „Cyrulika sewilskiego” Gioacchino Rossiniego po uwerturę z „Don Pasquale” Gaetano Donizettiego. No i te arie Kwietnia i Sierry, ich duety... Figaro i Rosina z „Cyrulika...” oraz Adina z „Napoju miłosnego” i Riccardo z „Purytanów” Vincenzo Belliniego. Aria Łucji i duet Łucji i Enrica z „Łucji z Lammermora” oraz duet Noriny i Malatesty z „Don Pasquale” Donizettiego. A na bis Mariusz Kwiecień zaśpiewał naturalnie i bez wysiłku arie Don Giovanniego, sławiącego wino i zabawę. Później Nadine

Sierra zaśpiewała arie Julii z „Romea i Julii” Charlesa Gounoda i wreszcie najwspanialszy duet „La ci darem la mano” z najwspanialszej opery w historii, z „Don Giovanniego” Mozarta.

Gdy trwał koncert Kwietnia, Sierry i Montanaro w Teatrze Wielkim, to nie Nowy Jork, Mediolan czy Londyn były stolicami światowej opery. Serce opery biło w Warszawie.

Cage'owskie dźwięki

Wreszcie wtorkowy spektakl muzyczny w Filharmonii Narodowej. Udział w nim biorą trzej kontratenorzy i kameralny zespół muzyczny – klawesyn, po dwie pary I i II skrzypiec, altówka, wiolonczela, kontrabas, fagot i chitarrone (typ dużej gitary, arcylutni, używanej głównie do realizowania continuo w operach XVI- i XVII-wiecznych). Spektakl oparty jest na kompozycji „Living Room Music” Johna Cage'a z 1940 r. John Cage to amerykański awangardzista, uczeń Schoenberga i najprawdziwszy prekursor. To on skomponował utwór, który polega na tym, że do fortepianu zasiada pianista we fraku. Siedzi, nie grając przez kilka minut, po czym wstaje, kłania się i schodzi z estrady. Niektórzy chcieliby powtórzyć ten pomysł, ale będą zaledwie naśladowcami...

Tym razem fragmenty utworu Cage'a grane na instrumentach smyczkowych traktowanych jako instrumenty perkusyjne oraz na filizankach i stolikach przeplatane są ariami i duetami z oper barokowych Antonio Vivaldiego, Antonio Salieriego, Georga Friedricha Händla, Henry'ego Purcella, Nicola Porpory i Riccardo Broschiego. Treścią zaś jest współzawodnictwo dwóch kontratenorów rywalizujących o uznanie ich nauczyciela. Znakomity, ciekawy spektakl reżyserowany przez Natalię Kozłowską, według pomysłu i pod kierownictwem muzycznym Doroty Cybulskiej-Amsler i Artura Stefanowicza. Oprócz tego znanego kontratenora w przedstawieniu biorą udział dwaj inni śpiewacy – Michał Sławewski i Kacper Szelażek. Nota bene ich nauczyciela w rzeczywistości. Niestety, to też jednorazowe wydarzenie, choć podobno można je obejrzeć i wysłuchać go w innych miastach. Radzę zatem śledzić zapowiedzi...

A poza tym uważam, że tęcza na placu Zbawiciela powinna zostać zniszczona.